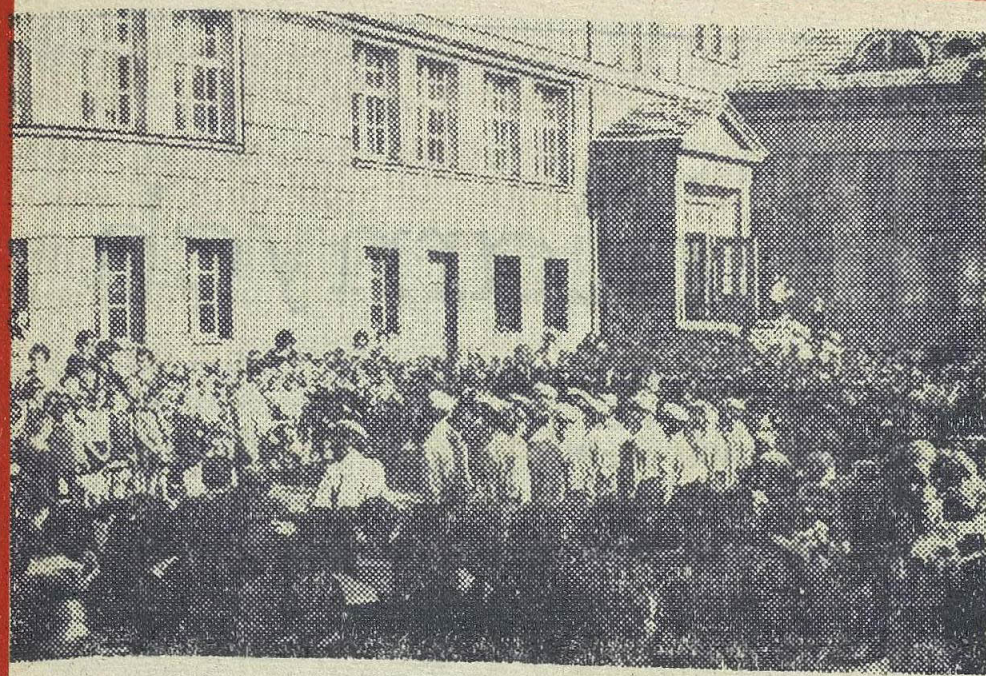




Nowy rok szkolny rozpoczęty. Na dziedzińcu szkolnym do uczniów przemawia dyrektor szkoły nr 5 w Legnicy, Kazimierz Lewandowski.
Fot. W. Wajtraub

Witaj szkoło!

Nauki nadszedł czas...

Po dwumiesięcznej przerwie opustoszałe sale lekcyjne zapelnily się młodzieżą. Tempus fugi — rozpoczął się bowiem znowu dziesięcioletni okres codziennych szkolnych trosk i radości.

Tegoroczne wakacje młodzież legnicka wykorzystała do maksimum. Ponad czterotysięczna rzesza uczniów legnickich szkół wypoczywała w różnych pięknych zakątkach kraju. Byli wśród niej również i tacy szczęśliwcy, którzy mieli możliwość zwiedzić obce kraje. Do nich zaliczyć należy przede wszystkim grupę młodzieży Technikum Przemysłu Spoży-

Z okazji rozpoczęcia nowego roku szkolnego wszystkim pedagogom sukcesów w pracy zawodowej, a ich uczniom dobrych wyników w nauce

życzy Redakcja

czego, która spędziła okres wakacji na Węgrzech, oraz uczniów Technikum Samochodowego i Zasadniczej Szkoły Zawodowej, którzy przebywali w Tatrach Słowackich.

Młodzież szkół podstawowych wypoczywała w Ustce, Słupsku i Sosnowcu na koloniach zorganizowanych przez Inspektorat Oświaty. Na kolonii w Lesnej i

Lubiechowie dzieci pracowników Legnickiego Węzła PKP nabierały sił do pokonania trudów nowego roku szkolnego. Pracownicy Rejonu Przemysłu Leśnego miejsce wypoczynku dla swych dzieci urządzili w Pogorzcu, a pracownicy Huty Miedzi im. H. Waleckiego w Kołobrzegu. Natomiast niekna letniskowa

mięscowość Pobiednej gościła dzieci legnickich dziewcząt.

— W stosunku do roku ubiegłego — informuje nas zastępca inspektora szkolnego p. Władysław Stawik — w tym roku z kolonii skorzystało o 20 proc. więcej dzieci szkolnej. Mimo niezbity sprzyjającej pogody panującej przez wszystkie turnusy młodzież świetnie wypoczęła. Bardzo pociesza jest fakt, iż kolonie przeszły bez wypadków i zachorowań. Również sprawa zaopatrzenia przebiegała w tym roku bardzo sprawnie.

Młodzież legnickich szkół średnich holiowała w tym roku raczej metodzie czynnego wypoczynku, biorąc udział w różnych rajdach turystycznych, obozach wędrownych i czasach szkolnych. Uczniowie Technikum Samochodowego i Szkoły Zawodowej wę-

(Ciąg dalszy na str. 4)

WIADOMOŚCI

ORGAN KOMITETÓW
FRONTU JEDNOŚCI NARODU

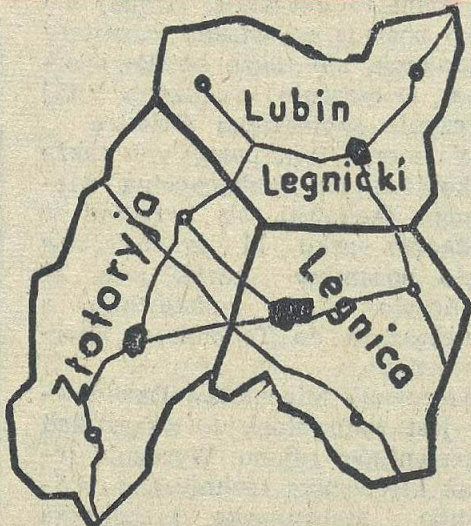
LEGNICKIE

TYGODNIK ZIEMI LEGNICKIEJ

Nr 35 (179) Rok VII

2 — 8 września 1960 r.

Cena 1 zł



W XXI rocznicę hitlerowskiego najazdu na Polskę

Wielka manifestacja protestacyjna

W niedzielę, dnia 4 września br. o godzinie 10 rano na placu Słowiańskim w Legnicy odbędzie się wielka manifestacja ludności miasta pod hasłem walki z odradającym się militarystycznym i chodnoniemieckim i poparcią wysiłków państw obozu socjalistycznego zmierzających do pokojowego rozwiązania spornych problemów międzynarodowych.

Manifestacja stanowić będzie wyraz niezłomnej woli naszego społeczeństwa umocnienia i ugruntowania zdobyczy budownictwa socjalistycznego i pokojowej pracy nad rozwojem Ziemi Zachodnich i naszego miasta.

W manifestacji wezmą udział liczne rzesze społeczeństwa Legnicy, a wśród nich załogi zakładów pracy, delegacje organizacji politycznych i społecznych i młodzież szkolna.

W ramach uroczystości odbędzie się uroczysta promocja absolwentów Szkoły Oficerskiej KBW. Początek uroczystości o godzinie 10.

(I. P.)

W obronie ludzkiego życia

Z karetki pogotownia ratunkowego dwoje ludzi wysuwa ostrożnie nosze, na których leży śmiertelnie blady chłopiec. Prowizorycznie założone bandaż na jego przedramieniu są przesiąknięte krwią. Jeszcze przed pół godziny chłopiec serce radość nie było przyspieszonym rytmem, kiedy mały konstruktor wraz z kolegami czynił ostatnie przygotowania do wyrzucenia rakiet. Potem rozległ się potężny huk, jakby się ziemia rozstępowała pod słabymi nogami.

Na sali operacyjnej pochylają się nad chłopcem lekarze. Serce rannego bije teraz ledwie dosłyszalnie. Padają krótkie fachowe uwagi: tętno słabe, ciśnienie ni-

skie, duży ubytek krwi. Konieczne jest niezwłoczne przystąpienie do amputacji poszarpanej dłoni, co powoduje dalszy upływ krwi. Dla ratowania chłopca nieodzowna jest transfuzja.

Tym razem na noszach chłopiec, który spadł z roweru podczas szaleńczego wyścigu z kolegami. Lekarze stwierdzają pęknięcie wątroby i krwotok wewnętrzny do jamy brzusznej. Stan chłopca bardzo ciężki. Walszy ze śmiercią. — Natychmiast transfuzja! — pada lakoniczny rozkaz.

Pacjentce po bardzo ciężkim porodzie trzeba niezwłocznie zastosować transfuzję...

W kilka minut po wydanej przez lekarza dyspozycji, beczkowe rubinowe krople sączą się przez gumową rurkę do żył chorego, którego organizm zasilony zdrową obcą krwią powoli powraca do życia.

Wiemy dziś wszyscy jak wielu ciężko rannych lub chorych ludzi ratuje od śmierci transfuzja krwi.

Czy jednak wszyscy zastanawialiśmy się kiedykolwiek nad tym, że dla dokonywania coraz liczniej i szerzej stosowanych transfuzji potrzebne są zapasy krwi, której muszą dostarczyć ofiarni ludzie? Czy dość jest u nas tych ofiarnych ludzi? Gdzie i w jaki sposób gromadzi się

owe zapasy konserwowanej krwi? I jak przedstawia się ta sprawa w Legnicy?

★

W szpitalu miejskim Nr 1 w Legnicy przy ul. Reymonta mieści się Punkt Krwiodawstwa Nr 7 (podlegający Wojew. Stacji Krwiodawstwa we Wrocławiu). Kierownikiem Punktu jest dr Władysław Orzeł, którego praca ma charakter społeczny. Proszę go aby zechciał opowiedzieć mi o działalności tej placówki. Idziemy krętym korytarzem szpitalnym nasiakłym zapachem leków. Dr Orzeł wprowadza mnie do małego pokoiku, którego powierzchnia nie przekracza chyba 12 metrów kw.

Główne umebłowanie pokoju stanowią dwie lodówki, w których, jak się domyślam, przechowuje się zapasy pobieranej krwi. W pokoiku jest ciasno. Zaproszona przez dr Orza siadam na jedynym krześle i z ogromnym zainteresowaniem słucham opowiadania o pracy punktu, o krwiodawcach, o trudnościach i kłopotach, o rozwoju i osiągnięciach tej tak ważnej w służbie zdrowia placówki.

Nie wiem czy zdołam chcieć w części przekazać naszym czytelnikom to, co usłyszałam od dr Orza na temat krwiodawstwa, które już samo w sobie stanowi niezwykle ciekawe zagadnienie, a ponadto — i co najważniejsze — problem społeczny, jako akcja ratunkowa podejmowana w obronie ludzkiego życia.

Na początku kilka cyfr, stanowiących dokument ludzkiej ofiarności, wzruszającą statystykę gorących serc. Zainteresują one chyba wszystkich naszych czytelników.

Legnicki Punkt Krwiodawstwa istnieje od chwili wyzwolenia naszego miasta i zaopatruje w krew szpitale miejscowe oraz Złotoryję, Lubin i Chojnowa a niejedno-

(Dokończenie na str. 4)

XV-LECIE ENERGETYKI

Laurka o ludziach ofiarnych

Ostry dzwonek telefonu sucho odbił się w ścianach dyspozytorni Zakładu Energetycznego w Legnicy.

— Awaria!

Inżynier Antoni Zalewski i Aleksander Scibura ustalają przy pomocy aparatury radiolokacyjnej miejsce, w którym nastąpiło uszkodzenie sieci wysokiego napięcia. Jest szary deszczowy dzień. Krople deszczu wściekle uderzają o szyby pędzącego radiowozu. Niebo raz po raz rozjaśnia błyskawica. Ekipa elektryków wyrusza na teren. Rozpoczął się powszedni dzień pracy energetyka.

★

Na jednej z linii wysokiego napięcia biegnącej do Legnicy „lokalizator uszkodzeń” zanotował awarię. Mało tego! Wskazał miej-

sce, w którym ta awaria zaistniała. Cóż, technika godna XX wieku!

W pierwszych powojennych latach bywało jednak inaczej. Oto co opowiedział nam dyżurny jednej z rozdzielni leżących w rejonie legnickim — p. Józef Gawiński:

— Było to bodaj w 1946 roku. Wówczas długi wysokiego napięcia służyły nam także za linię telefoniczną i to jeszcze jaką! Właziło się na słupy, podłączało wojskowy aparat telefoniczny i mówiło: „Uważaj, stary, bo podłączamy prąd!”. A trzeba pamiętać, że w tym samym czasie mógł to równie dobrze zrobić ów „stary” w Wałbrzychu, Wrocławiu, czy innej miejscowości.

Dzisiaj, kiedy łączność utrzymuje się przy pomocy radia, telefonów, wspomnienie p. Józefa Ga-

wińskiego brzmi jak anegdota. Tamten okres pamiętają zresztą i inni pracownicy legnickiego rejonu: kierownik rozdzielni Czesław Rogowski, Telesfor Doroszkiewicz, Bolesław Kieler, Feliks Drozd...

★

Reporterska wędrowka „po królestwie” Zakładów Energetycznych w Legnicy prowadziła przez trzy województwa: wrocławskie, zielonogórskie i poznańskie. Tak bowiem rozległy teren (dwukrotnie większy od Luksemburga!) obsługuje Legnica. Towarzyszący nam w tej wędrowce kierownik sekcji eksploatacji, elektrotechnik — Marian Fudali wtajemniczył nas w pracę przedsiębiorstwa:

— Zakład Energetyczny w Legnicy obejmuje kilka rejonów. Posiada swe filie w Głogowie, Nowej Soli, Legnicy i Ścinawie. Poszczególne rejonu mają liczne placówki, których praca polega na usuwaniu awarii oraz na konserwacji sieci. Placówki te powinny szczególnie interesować odbiorców energii elektrycznej, którzy o uszkodzeniu sieci zawiadamiają niejednokrotnie... elektrownie!

Ta złożoność zakładu upewnia nas, że prąd, to nie tylko producent energii — elektrownia!

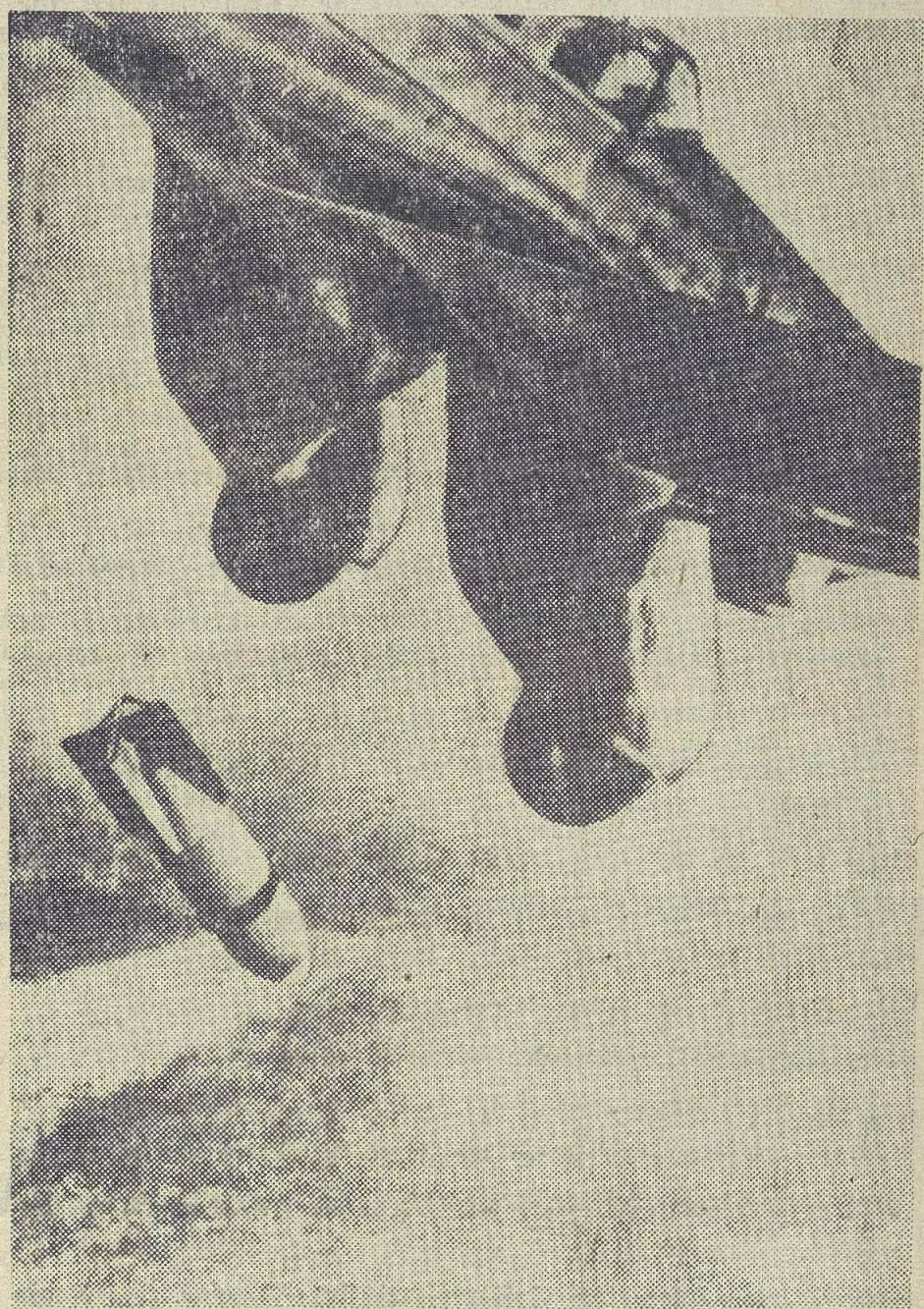
★

Kierownik rejonu w Nowej Soli p. Mieczysław Dawidowski opo-

(Dokończenie na str. 2)



Podczas ostatniej burzy „wysiadł” izolator. Na zdjęciu: dyżurny rozdzielni, p. Józef Gawiński oraz kierownik sekcji eksploatacji p. Marian Fudali.
Fot. R. Nader



Pamiętamy! — 1 września 1939 r

Fot. arch. „W.L.”

Z okazji Dnia Energetyka

Dyrekcja i Rada Zakładowa Zakładu Energetycznego w Legnicy

składa Pracownikom zakładu i Ich rodzinom najlepsze życzenia sukcesów i pomyślności.

R-149

XV-LECIE ENERGETYKI

Laurka dla ludzi ofiarnych

(Ciąg dalszy ze str. 1)

wiedział o pracy podległych mu placówek:

— Najważniejszym zadaniem rejonu energetycznego jest obsługa odbiorców prądu. Praca ta polega nie tylko na inkasowaniu pieniędzy, ale przede wszystkim na dostarczeniu energii elektrycznej.

Wybór Nowej Soli, spośród kilku rejonów, nie jest przypadkowy. Rejon ten należał niegdyś do najsłabszych pracujących i dla dystryktu był „koźłem ofiarnym”, jak sami to określają. Dzisiaj nie tylko posiada on własne warsztaty naprawcze, ale także boisko sportowe, a ostatnio urządzono tutaj w czynie społecznym świetlicę.

W rejonie tym pomyślano także o konieczności wzbogacenia wiedzy fachowej. Na przykład w bieżącym roku 11 pracowników zdało egzaminy czeladnicze, 10 ukończyło szkołę podstawową, a 4 uczęszcza do Technikum Energetycznego.

Kierownik Mieczysław Dawidowski jest zadowolony ze wszystkich pracowników rejonu. Wyróżnia jednak kierownika technicznego Edmunda Stelmaszyka, kierownika handlowego Stanisława Polityło, kierownika sekcji gospodarczej Franciszka Głowackiego, brygadzystę Mariana Wasika, Józefa Skrzypczyka, Józefa Swierkowskiego...

Z okazji ŚWIĘTA ENERGETYKI wszystkim pracownikom Zakładów Energetycznych składamy serdeczne życzenia dalszego osiągnięcia w pracy zawodowej i wiele zadowolenia w życiu osobistym.

REDAKCJA

W pracy wyróżniają się także kierownicy placówek: Czesław Antczak z Kozuchowa i Władysław Jankowski ze Szprotawy. Zresztą Ofiarnych ludzi nie brak. Są nimi długoletni pracownicy energetyki Antoni Kosiński, Alojzy Budzyński, Witold Adamski i wielu, wielu innych.

Wyróżniających się pracowników nie brak! Ot, wspomniemy chociażby o kierowcy Kazimierzu Świechowskim, który „Warszawę”

przejechał już 150 tys. km bez remontu. Mając takiego kierowcę, możemy spokojnie podziwiać krajobraz, przyjeżdżając na maśły wysokiego napięcia. W rejonie glogowskim zwiędzamy jedną z elektrowni, a także nową rozdzielnię prądu.

Kierownik rejonu inż. Piotr Szwiałow opowiedział nam co następuje:

— Rozdzielnia jest na wskroś nowoczesna. Po raz pierwszy w Polsce zainstalowaliśmy odczynnik współpracujący ze zwieraczem. (Co się dla laika tłumaczy tak: z chwilą awarii na transformatorze impuls przekazywany zostaje przeniesiony na zwieracz. Wówczas następuje trwałe metaliczne zwarcie jednej fazy i w tym momencie zostaje wyłączona linia).

Nieco o elektrowni: Została ona całkowicie odbudowana i zmodernizowana w okresie XV-lecia. Jest to elektrownia awaryjna (czytaj: rezerwowa). W przyszłości przekształci się ją w elektrociepłownię.

W rejonie glogowskim jest wielu wybijających się pracowników. Do nich w pierwszym rzędzie zaliczyć trzeba: Floriana Lewickiego, inż. Mieczysława Nowakowskiego, Andrzeja Krawczyka, Jana Kowalskiego, Tadeusza Ogonowskiego i wielu innych.

Reporterska wędrowkę wypada nam zakończyć akcentem optymistycznym. Bowiem coraz rzadsze są awarie — spadki napięć sieci. Poprawiły się także warunki bezpieczeństwa pracy. Okręg legnicki notuje najmniejszą w Polsce ilość wypadków podczas pracy. Świadczy to o wysokiej czułości dystryktu w dziedzinie BHP. W rozmowie z pracownikami okręgu najczęściej padły nazwiska dyrektora Tadeusza Bekularda, dyrektora ekonomicznego mgr Eugeniusza Strebickiego, inż. Jerzego Zienkiewicza. To dzięki nim i całej załodze zakładu możemy po pracy oglądać program telewizyjny z Rzymu, nie bojąc się o to, iż nastąpią przerwy w dopływie prądu.

Julian Kodrys
Romuald Nader

Głupota czy zła wola?

Obywatel Stanisław Lesiak zam. w Legnicy przy ul. Traugutta Nr 6 obudzony został pewnego pięknego poranka w ubiegłym tygodniu z głębokiego snu przykrym zapachem dymu i spalenizny przedostającym się z sąsiedniego mieszkania. Jako człowiek skory do czynu, obywatel Lesiak, nie zważając na niekompletną garderobę, wybiegł na ulicę i stamtąd dojrzał kłęby dymu wydostające się z mieszkania p. Marii H. Rzecz jasna, zaalarmowanie sąsiadów oraz straży pożarnej było już tylko kwestią kilku chwil.

W międzyczasie Lesiak wyłamał drzwi zagrożonego mieszkania i we wnętrzu stwierdził, że źródłem pożaru stało się pozostawione pod prądem żelazko. Na szczęście pożar zlokalizowany został w zarodku.

Lesiak spełnił więc swój obywatelski obowiązek i nie dopuścił do rozprzestrzenienia się pożaru, który mógłby się okazać groźny dla całego budynku. Niestety, tej obywatelskiej postawy nie wykazała sąsiadka mieszkająca nad zagrożonym mieszkaniem.

Kiedy Lesiak, jeszcze przed przybyciem straży pożarnej, zwrócił się do niej o wypożyczenie wiadra, odmówiła ona tej pomocy, chociaż wyraźnie zdawała sobie chęć sprawę z zagrożenia jej własnego mieszkania przez pożar.

Jak nazwać tego rodzaju „postawę”? Sądzę, że użyte w tytule tej notatki sformułowanie chyba najtrafniej ją określa.

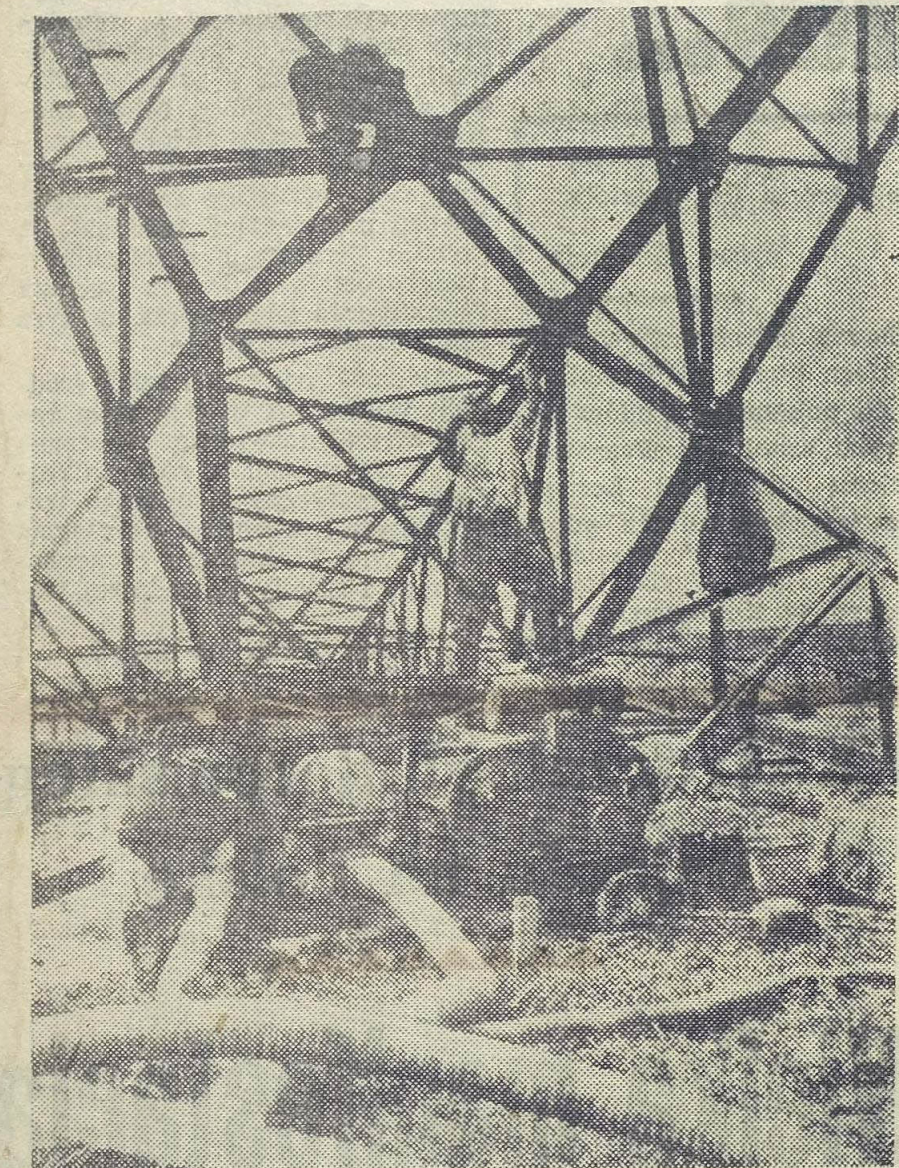
ip.

Tajemniczy napad

Józef Śledź zam. w Legnicy przy ul. Wazów 1 wychodząc z mieszkania znajdującego się na II p. przy ul. Działkowej 18, na klatce schodowej napadnięty został przez nieznanego osobnika, który uderzył go butelką w skroń.

Wynik tego bandyckiego napadu okazał się tragiczny dla Śledzia, który doznał wstrząsu mózgu i został przewieziony do szpitala. Śledztwo w toku.

(b)



Na budowie linii wysokiego napięcia.

Fot. R. Nader

Kupił miłość postradał spodnie

Miłość to najsłabsze naczynie uczuć, które wymaga często wielu poświęceń. To rzecz nie podlegająca najmniejszej dyskusji. Pewien znajomy niepoprawny pesymista twierdzi, iż gdyby się przedzierać w współczesnego Sokratesa i szukać ze świecą kobiety, której wystarczyłaby sama miłość — bez różnych tam dodatków i załączników — trudno byłoby taką znaleźć.

Nie sposób nie przyznać mu przynajmniej trochę racji, zwłaszcza, że historia wszystkich epok i ras poucza, iż najwięcej trzeba płacić za miłość do pięknej kobiety. Mimo tych pouczających przykładów historii istnieją jednak osoby, którzy je ignorują. Do takich należał Tadeusz Z. z Warszawy bawiący przejazdem w Legnicy. Pan Tadeusz Z. pragnąc umilić sobie pobyt w naszym

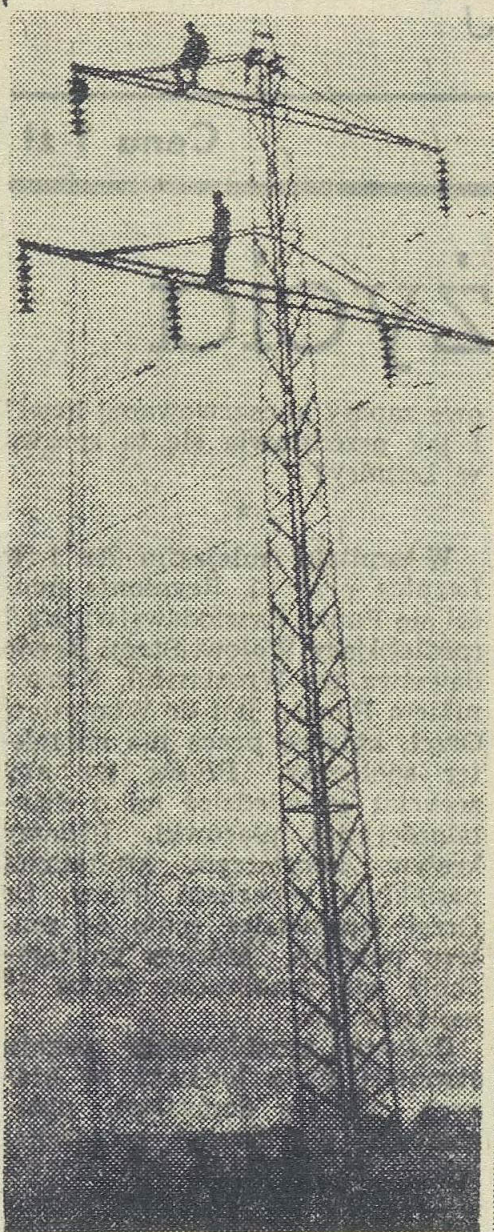
mieście zapalał chęcią przeżycia wzruszających doznań miłosnych. W tym celu szybko zawarł znajomość z legnicką Wandą Sz. Para ta szybko, jak się to popularnie mówi, znalazła wspólny język i po chwili p. Tadeusz Z. znalazł się w mieszkaniu pani Wandę Sz. mieszczącym się na IV p. przy ul. Wrocławskiej 7.

Zauważ, iż nie mogę czytelnikom w myśl starej zasady wieszczyć „I ja tam byłem...” opisać fragmentu ich przeżyć w owym mieszkaniu. Zresztą to nie takie ważne.

Ważne natomiast jest to, że gdy p. Tadeusz Z. przebudził się około 4 godziny rano, stwierdził nie tylko brak kobiety, która dostarczyła mu tyle wzruszeń, ale również — co mu dostarczyło wzruszeń jeszcze mocniejszych — braku własnej garderoby, dokumentów i 300 zł.

Pan Tadeusz Z. niepomny na chwilę doznanego z Wandą Sz. szczęścia wszczął natychmiast alarm zawiadamiając o wypadku organa MO. Władze nasze mające dokładne rozeznanie środowiska tzw. „elementu przestępczego” szybko zatrzymały p. Wandę Sz.

Również Prokurator Powiatowy nie wziął pod uwagę jej tłumaczenia iż rzeczy zabrane p. Tadeuszowi Z. stanowiły tylko drobne załączniki za obdarzenie go wprawdzie krótkotrwałą ale za to jak piękną chwilą miłosnych doznań — i zastosował wobec Wandę Sz. uznając tylko miłość z załącznikami — sankcję tymczasowego aresztu.



Beszczyca pada bez przerwy, a wari musi być zlikwidowana, starają się o to monterzy: Sokolski, Pacholek, Mikus i Białkowski.

(b)

Magnolie zapowiadają ostrą zimę

Jak doniosła „Gazeta Pomorska”, w Grudniadzu zakwitły ponownie w rb. magnolie. Starzy ludzie na Pomorzu przewidują w związku z tym surową zimę. Czy się te horoskopy spełnią, zobaczymy.

Tymczasem zaś magnolie kwitną już po raz drugi w tym roku nie tylko w Grudniadzu ale także w Legnicy przy ul. Obrońców Stalingradu przez budynkiem Obw. Przychodni Lekarskiej PKP, jak o tym każdy może się przekonać;

G.

Z teki prokuratora

W pogoni za wujaszkiem z Ameryki (7)

— Wiesz co — odpowiadał Franciszek Sz. — Wydałem mi się, że masz rację, ale co mam począć?

— Poradził się rabin — odpowiedział znajomy.

Rabin Zibes z Wrocławia z największą uwagą wysłuchał historii Franciszka. Ogarnęło go podwójne uczucie: radości i strachu. Cieszył się z powodu ocalenia jeszcze jednego człowieka, dumny był, że właśnie on „uratuje zagubioną duszę”. A jednocześnie bał się bowiem chodziło nie o dziecko, czy młodzieńca, lecz o 26-letniego mężczyznę. Ale czego się nie robi dla „ratowania duszy”. Po wielu starannych przygotowaniach zaproszono Franciszka Sz. aż do Gliwic. Tam zaopiekował się nim osobiście prezes Kongregacji Wyznaniowej Pomeranblum. W specjalnie wynajętym mieszkaniu chirurg dr Jerzy Kochaj za jedno 700 złotych obrzezał Franciszka Sz. w obecności rabina Zibesa, prezesa Pomeranbluma i innych osób. Nad zdrowiem „nawróconego” czuwała cała Kongregacja. Prezes Pomeranblum osobiście dostarczał choremu posiłki, z reguły tylko koszerne. Na pożegnanie Franciszek Sz. opuścił Gliwicę jako posiadacz dokumentu następującej treści: „Niniejszym Zydowska Kongregacja Wyznaniowa w Gliwicach zaświadcza, że 8 lutego 1959 roku odbyło się w Gliwicach obrzezanie Gotliba Munika urodzonego w 1933 roku. Wyżej wymienionego obrzezał rabin Zibes z Wrocławia w obecności przewodniczącego Gliwickiej Kongregacji Wyznaniowej Pomeranbluma i rzeźnika Fuksa. Zaświadczenie wydaje się celem przedłożenia w Poselstwie Izraela.”

Zaświadczenie jak wiadomo nie bardzo pokrywa się z prawdą. Franciszka Sz. obrzezał dr Jerzy Kochaj.

Rabin Zibes był jedynie świadkiem tej średniowiecznej ceremonii.

Metryki urodzenia na nazwisko Gotlib Muniek, które Franciszek Sz. przedkładał władzom wydane zostały przez Urząd Stanu Cywilnego w Kielcach i podpisane przez zastępcę kierownika tego urzędu Andrzeja Marcę. Wspomnieliśmy już, że numery metryk nie zawsze były jednakowe. Jedne miały nr 301 (1940) I/9 — drugie nr 64/1939 XVI/3. Wszystko to przemawiało za tym, żeby sprawdzić autentyczność tych dokumentów. W tym celu zwrócono się do Urzędu Stanu Cywilnego w Kielcach z prośbą o nadesłanie odpisów aktów urodzenia nr 301/1940/I/9 i 64/1939/XVI/3. Z ostrożności nie wspomniano w tym piśmie, że za tymi numerami wydano metryki na nazwisko Gotliba Munika.

Po kilku dniach otrzymano żądane dokumenty. Oto treść dokumentu za nr 301/1940/I/9:

„Kielce, dnia dwudziestego dziewiątego grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego roku. Przed niżej podpisanym urzędnikiem Stanu Cywilnego stawili Nysyn Goldszajd, robotnik, niepiśmienny, wyznania mojżeszowego, w wieku lat czterdziestu cztery, zamieszkały w Kielcach przy ul. Nowy Świat nr czterdziestu pięć, w obecności świadków, mieszkańców miasta Kielce: Szmula-Zelliga Trembackiego, szkolnika, w wieku lat czterdziestu dwa i Szal Rosenbauma, szkolnika, w wieku lat trzydziestu pięć i oświadczył nam, że dnia 20 grudnia tysiąc dziewięćset czterdziestego roku urodził się w Kielcach z niego stawającego i prawej żony jego Mariem-Lai z Goldszajdów nieżywe dziecko płci męskiej,

Już 14 lat w szeregach energetyków pracuje p. Florian Lewicki.

Fot. J. Kodrys

Lekkomyślnych nie brak

W Legnicy nie brak złodziei zerujących na ludzkiej lekkomyślności. I tak: mieszkającemu Legnicy Janowi Bierchowskiemu skradziono na kąpielisku przy ul. Głogowskiej zegarek wartości 1000 zł., który pozostawił w ubraniu na brzegu.

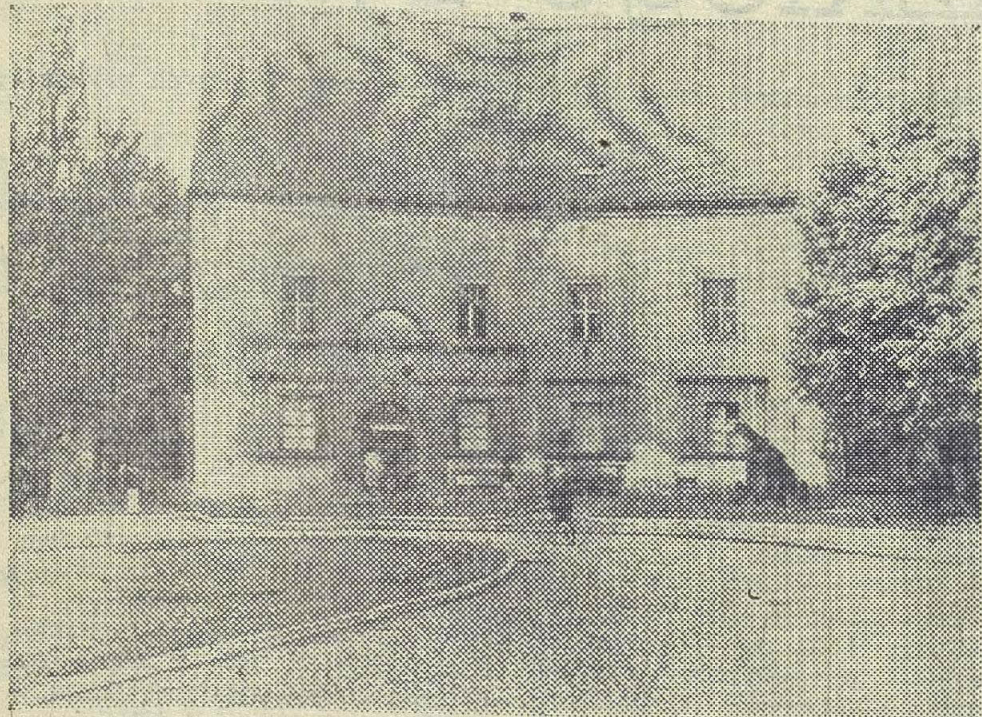
Henrykowi Tymickiemu skradziono zegarek oraz 1.300 zł. Niestety,

p. Tymicki nie mógł wskazać milicjantom miejsca, w którym został okradziony, gdyż w krytycznym dniu znajdował się w stanie nietrzeźwym...

Przy ul. Wrocławskiej skradziono Tadeuszowi Górskiemu rower, pozostawiony przed sklepem papierniczym.

(r.)

Zamek w Chojnowie



Opodal budynku Miejskiej Rady Narodowej w Chojnowie znajduje się fragment zamku piastowskiego. Zamek pierwotnie stanowił jedną z największych budowli w mieście. Liczne pożary i wojny zniszczyły go i do dziś zachowała się tylko część jednego ze skrzydeł.

Obecnie mieści się tu Muzeum Ziemi Złotoryjskiej.

Fot. Lesław Miller

W trosce o nowe kadry

Wojcieszowskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego w powiecie złotoryjskim to potężny kombinat produkujący wapno polone

na potrzeby kraju i na eksport. Zasadniczą trudnością w pracy WZPW była dotychczas duża plynność kadr oraz brak fachowców posiadających niezbędne kwalifikacje. Żeby temu zapobiec Dyrekcja WZPW postanowiła z dniem 1 września uruchomić przy zakładach zasadniczą szkołę przemysłową, która będzie przygotowywać kadry dla potrzeb zakładu. Będzie to szkoła trzyletnia. Do szkoły przyjmowana będzie młodzież, która ukończyła szkołę podstawową i posiada odpowiednie warunki zdrowotne. Przy szkole będzie prowadzony internat, a praktykę wychowankowie szkoły przechodzą będą bezpośrednio w zakładach.

Dyrekcja WZPW wiele sobie obiecuje po tej szkole, licząc się z tym, iż przyciągnie znaczną ilość młodzieży z terenu naszego powiatu. Powiat złotoryjski od czasu bowiem dotkliwy brak szkół zawodowych, chociaż w powiecie znajdują się duże obiekty przemysłowe.

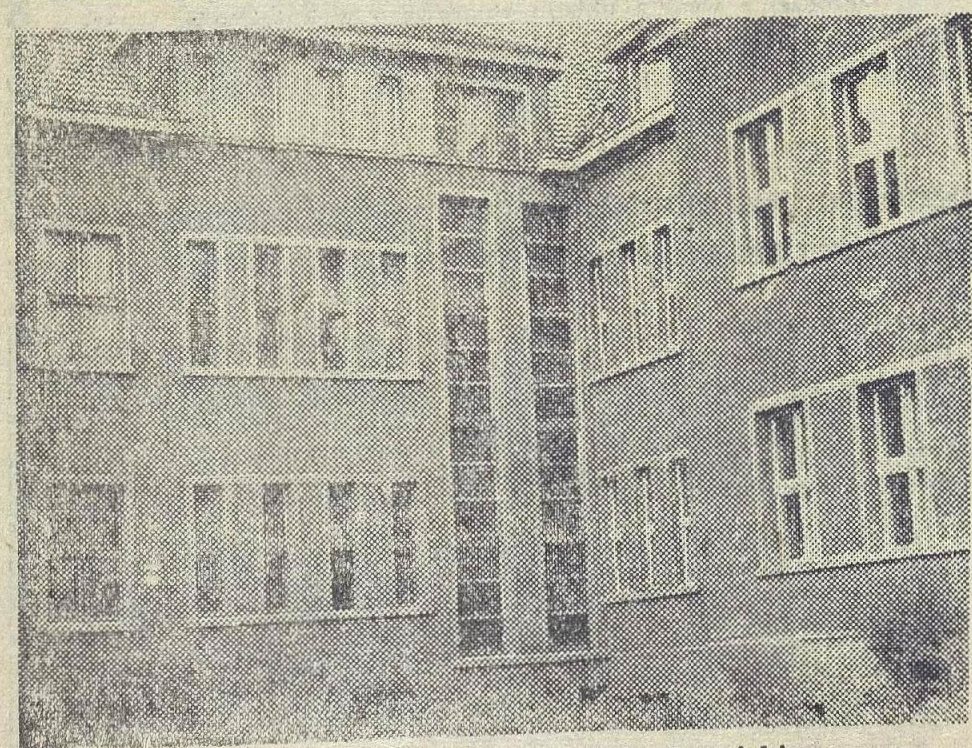
Wydaje się, iż powstanie Zasadniczej Szkoły Przemysłowej WZPW Wojcieszów w pewnym stopniu rozładuje tę trudną sytuację. Kandydaci winni się zgłaszać na adres: Wojcieszowskie Zakłady Przemysłu Wapienniczego w Wojcieszowie, powiat Złotoryjski, Dział Kadr i Szkolenia.

WS

Okradł kolegę

Sąd Powiatowy w Lubinie skazał Stefana Ciesielskiego na 1 rok więzienia za kradzież garderoby współlokatorowi A. Klizie, z którym mieszkał i pracował w PGR Szklary Górne, pow. Lubin.

(Stew)



Fragment nowego szpitala w Lubinie Legnickim. Fot. Józef Datz

O dalszą poprawę zdrowia w przemyśle

Wydział Zdrowia i Opieki Społecznej przy PPRN w Złotoryi zorganizował ostatnio naradę pracowników służby zdrowia zatrudnionych w zakładach przemysłowych. Tematem narady była sprawa usprawnienia opieki lekarskiej i ochrony zdrowia w przemyśle. Uczestnicy podkreślali olbrzymie zmiany jakie zaszły w naszych zakładach w ostatnich latach; poważnie poprawili się warunki BHP, powstało szereg dobrze wyposażonych gabinetów lekarskich, wzrósł personel, zmalała ilość wypadków przy pracy, choroby zawodowe stanowią bardzo znikomą część. Ciągłe jednak jeszcze powiat odczuwa brak lekarzy, co powoduje poświęcanie zbyt małej ilości czasu na profilaktykę.

Chcemy jeździć do Wrocławia bez przesiadek

W życiu bywają różne anomalie. Weźmy dla przykładu połączenia kolejowe Złotoryi z innymi miastami. Chcąc jechać do stolicy województwa, Wrocławia, złotoryjanie zmuszeni są przesiadać w Legnicy, co powoduje stratę czasu i zmusza do odbycia dalszej podróży w pozycji stojącej. Trzeba mieć niezwykle szczęście, aby po przesiadce znaleźć miejsce siedzące w pociągu wyjeżdżającym z Legnicy o godzinie 7.45.

Nie pociesza nas nawet fakt, że Złotoryja posiada za to dogodne połączenie z Zieloną Górą, wprawdzie także miastem wojewódzkim, ale nie mającym ze Złotoryją wiele wspólnego.

Dobrze, że można szybko i wygodnie dojechać do Zielonej Góry. Przypada nam do głowy nie podczas dorocznych „Dni Winobrania”. Ale chcielibyśmy także jechać wygodnie do Wrocławia. Dlatego prosimy Dyrekcję Okręgową Kolei Państwowych we Wrocławiu, aby w jeżdżącym rozkładzie jazdy uwzględniła złotoryjski postulat. A wiedząc, że kolej jest przeznaczona dla pasażerów, a nie odwrotnie, wierzymy iż nasze miasto otrzyma bezpośrednie połączenie z Wrocławiem.

(lemil)

Koniec brzydoty?

Po 15 latach kilkanaście budynków przy ul. Kowalskiej w Złotoryi otrzymało nareszcie nowe, różnokolorowe elewacje wykonane farbą emulsyjną przez ekipę Miejskiego Zarządu Budynków Mieszkaniowych. Przy innych gdzie stoją rusztowania, trwają dalsze gorączkowe prace. Do końca roku swoją szatę zewnętrzną zmienią także budynki przy ul. Żeromskiego i Sienkiewicza.

(L.M.)

Jeśli chcesz się uczyć...

...nie odrywaj się jednocześnie od pracy zawodowej, możesz zapisać się do szkoły wieczorowej dla pracujących. Szkoła w Złotoryi, mieszcząca się w budynku szkoły podstawowej nr 2 (koło kina „Uciecha”) przyjmuje zapisy codziennie między godziną 8, a 15, do dnia 31 sierpnia br.

Na początku września rozpoczyna się zajęcia w klasach V, VI VII i wstępnej, która w ciągu roku przerabia materiał z zakresu klasy V i VI. Osoby, które ukończyły 35 lat życia mogą się zapisać na roczny kurs przygotowawczy, po czym zostaną dopuszczone do egzaminu ukończenia VII klasy.

(L.M.)

PGR handluje!

Już wkrótce zostanie uruchomiony w Złotoryi przy ul. A. Mickiewicza sklep nabiałowy, prowadzony przez PGR. Remont sklepu został zakończony, kierownictwo oczekuje na nadejście urządzeń chłodniczych i wyposażenie sklepu. Inicjatywę PGR społeczeństwo miasta wita z uznaniem, oczekując dobrego zaopatrzenia sklepu, w którym ma być sprzedawane pełnotłuste mleko od zupełnie zdrowych krów, oraz przetwory mleczne. Należy się spodziewać, że sklep sprzedawać będzie również świeżą śmietankę tak poszukiwaną szczególnie przez osoby pozostające na diecie. Taka konkurencja wyjdzie niewątpliwie na dobre Spółdzielni Mleczarskiej w Złotoryi, która do tej pory miała monopol na sprzedaż mleka i jego przetworów.

Wgo

może zmiany jakie zaszły w naszych zakładach w ostatnich latach; poważnie poprawili się warunki BHP, powstało szereg dobrze wyposażonych gabinetów lekarskich, wzrósł personel, zmalała ilość wypadków przy pracy, choroby zawodowe stanowią bardzo znikomą część. Ciągłe jednak jeszcze powiat odczuwa brak lekarzy, co powoduje poświęcanie zbyt małej ilości czasu na profilaktykę.

Można poważnie zmniejszyć ilość zachorowań przez szeroką oświatę sanitarną, szczepienia, a przede wszystkim przez wczesne wykrycie początkowego stadium choroby. Tak ważne tutaj badania okresowe, nie są w naszych zakładach systematycznie przeprowadzane, często wskutek braku zrozumienia dla tej sprawy ze strony kierowników zakładów.

Istnieje jeszcze dużo niedowładów organizacyjnych, wyrażającego się m. in. w niewłaściwym rozstawieniu kadr jak również w niedostatecznej współpracy Wydziału Zdrowia z kierownikami zakładów pracy. Są jeszcze takie „wyspy”, za które nikt nie chce odpowiadać, jak np. Wojcieszów, gdzie opieka lekarska jest niewystarczająca. Jeden lekarz na 6.000 mieszkańców, pracujący w Ośro-

dku Zdrowia, poradni dziecięcej, izbie chorych, no i na stanowisku lekarza zakładowego w tak wielkich zakładach jak WZPW.

Wojcieszów leży 26 km od Złotoryi, ale ani zakład, ani Wydział Zdrowia nie postarali się o to, aby był tam aparat rentgenowski. Zakładowy gabinet lekarski otrzymał już nawet przyznanie, ale zakład nie wykupił aparatu tłumacząc się brakiem pieniędzy. W Wojcieszowie nie ma więc mowy o jakiegokolwiek profilaktyce, nie ma mowy o współpracy zakładu z Wydziałem Zdrowia. WZPW budują dość dużo mieszkań dla pracowników. Czy tak trudno się dogadać, aby Wydział Zdrowia skierował tam jeszcze jednego lekarza, a zakład we własnym interesie dał mu odpowiednie mieszkanie?

W dalszym toku narady omawiano problem pracowników chorujących na choroby wymagające dłuższego leczenia, jak np. gruźlica. Chorzy ci przeważnie nie chcą przejść do pracy lepiej, gdy to się wiąże ze zmniejszeniem zarobków, a często i zakład nie znajduje dla nich odpowiedniego innego zajęcia. Zwiększa to ilość chorobo-dniówek i utrudnia leczenie. Tutaj, potrzebna jest ścisła współpraca zakładowej

służby zdrowia z kierownikami zakładów.

Szkoda tylko, że w tak potrzebnej i twórczej naraździe, wytyczającej drogi i metody poprawy ochrony zdrowia w przemyśle, nie wzięło udziału większość zaproszonych przedstawicieli zakładów pracy.

Z. D.

Czy wiecie, że...

„Dolnośląskie Zakłady Białoskórniczo - Rękawicarskie „Renifer” w Chojnowie otrzymały niedawno większą ilość skór z Indii! Dzięki temu skończyły się tu kłopoty z surowcem i produkcja idzie normalnym torem.

W bieżącym półroczu „Renifer” zamierza rozszerzyć produkcję chałupniczą i zwiększyć stan zatrudnienia kobiet z 88 do 150 osób. Jeśli zabraknie chętnych z Chojnowa, zakład zatrudni rękawiczniki legnickie.

Warto także zaznaczyć, że chojnowskimi rękawicznkami interesuje się wiele krajów. Ostatnio nadeszły zamówienia z Finlandii, Belgii, Holandii, Niemiec i Szwajcarii.

(lemil)

W Wojcieszowie? A to ciekawe!

Przeczytałem niedawno książkę Romana Burzyńskiego pt. „W Polsce? A to ciekawe!”. Jest ona owocem kilkunastu podróży autora do różnych zakątków kraju i zawiera bardzo ciekawe reportaże. Poznałem koleżkę z miloju „Przekroju” (polecam się przy okazji rubryce „Dobre i nrs mówili”) i postanowiłem pójść w jego ślady, jako, że powiaty legnicki, złotoryjski i lubiński — to też część Polski.

W poszukiwaniu ciekawego materiału los rzucił reporterowi do Wojcieszowa Górnego. Tak, trafielem niewątpliwie dobrze. O tym na pewno nie pisał jeszcze żaden dolnośląski dziennikarz. Tuż za posesją jednego z PGR-ów znajduje się piękny pałac ogrodzony siatką. Na bramie czytamy ostrzeżenie: „Wstęp surowo wzbroniony”. Chwytałem więc do ręki legitymację prasową i śmiało wałęnałem się w przód. Kroczę po schłodnym ogródku i docieram do głównej bramy pałacu. Sztyl oznajmia, że jest to siedziba Stacji Naukowej - Badawczej Instytutu Geografii Polskiej Akademii Nauk. Coś takiego w powiecie złotoryjskim? To musi być na pewno ciekawe.

Po kilkunastu minutach poszukiwań znalazłem kierownika placówki, p. Mieczysława Kawę. Skorzystałem z uprzejmości gospodarzy i usiedliśmy na ławeczce w parku. A park — zajmujący kilka hektarów — jest naprawdę przepiękny. Rosną tu drzewa krajowe i egzotyczne — limby, platany i rzadkie okazy cisów. Po trawie spacerują piękne barwne kurki japońskie.

— Jakże ma zadanie wasza stacja? — zwracam się do p. Kawy.

— Placówka służy dla studentów wszystkich uniwersytetów, którzy studiują geografię lub geologię i przyjeżdżają do nas na ćwiczenia. Rocznie gościmy około 4 tysięcy osób. Studenci mieszkają w pokojach gościnnych, których w pałacu jest 45. Sam pałac — jak p. Kawę zaraz zobaczy — znajduje się w bardzo dobrym stanie. Nie podzielił on losu zamku w Grodzcu, czy innych miejscowościach ponieważ od 15 lat jest w rękach naukowców. Pałac został zbudowany w 1760 r. czyli równo 200 lat temu.

Wchodzimy do pałacu. — Tu znajduje się sala posiedzeń studentów — informuje p. Kawa. — Proszę spojrzeć ile tu jest żarówek. Aby studentom było jasno wkręciliśmy do żarówekowych lamp 86 żarówek.

Wiele tu jest ciekawych i godnych obejrzenia przedmiotów. Muzealnej wartości stoły i krzesła, dębowy kredens, obrazy olejne i artystyczne kute kraty na drzwiach.

Najciekawsza jest chyba sala zbiorów regionalnych. Góry Kaczawskie, wśród których położony jest Wojcieszów obfitują we wszelkiego rodzaju minerały. Widać w gablotkach kalcyty, łupki, porfiry, bazalty itp. Na ścianach wiszą zdjęcia znajdujących się w pobliżu jaskiń.

Po obejrzeniu wszystkich pomieszczeń znów wracamy do ogrodu. Te przyrządy pomiarowe, które tu widzimy — mówi gospo-

dar — nie mają nic wspólnego z naszą stacją naukową. — Należą one do stacji klimatologicznej PIHM II rzędu prowadzonej przez mnie od 10 lat. Badam temperaturę, wilgotność gleby, ston, gruntów, siłę wiatru, wodę itp. Tu znajduje się wykres opadów. Choć pogoda jest kapryśna, tegoroczny lipiec przyniósł znacznie mniej opadów niż w latach ubiegłych.

Tak wygląda praca w Instytucie Geografii i Stacji Klimato-

logicznej PIHM. Dziennikarz opisał ją w sposób bardzo pobieżny. Chcąc trochę bliżej ją poznać, trzeba koniecznie przyjechać do Wojcieszowa na wybieczkę. Polecam to szczególnie miłośnikom geografii i geologii.

I jeszcze jedno: nad główną bramą znajduje się pół piastowskiego orla (patrz zdjęcie), świadczącego o polskości tych ziem.

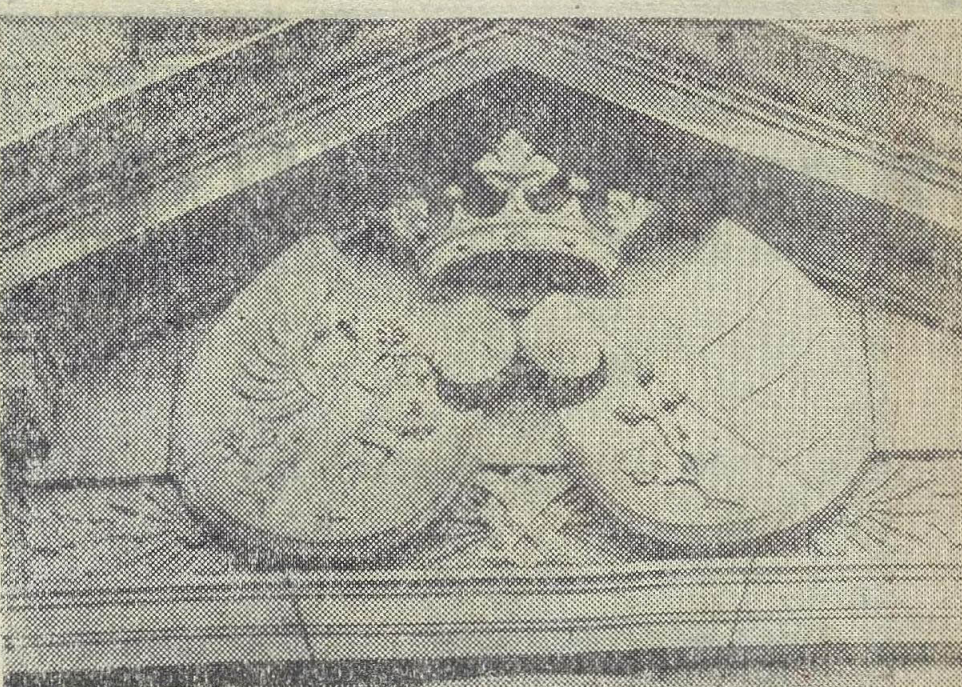
Lesław Miller
(zdjęcia autora)



Przyrządy pomiarowe PIHM.

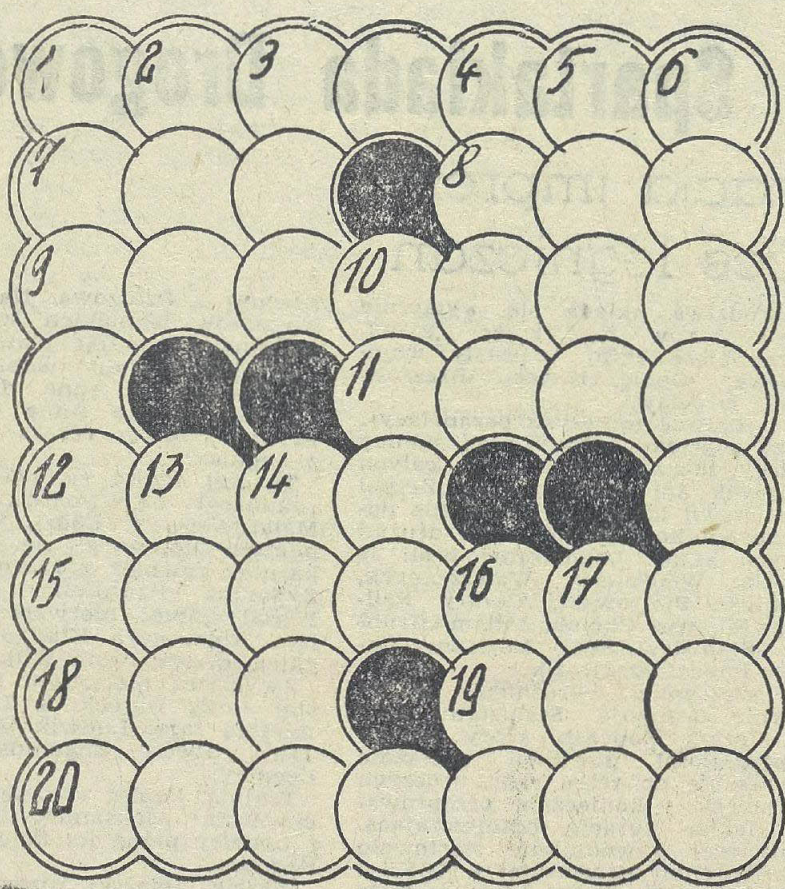


Pałac — siedziba Instytutu Geografii.



Pół Piastowskiego Orła nad główną bramą. Fot. Lesław Miller

Krzyżówka



Pozłomo; przymusowe włączenie przez państwo całości lub części terytorium innego państwa. 7) burmistrz we Francji. 8) ojciec chrzestny 9) zuchwał, bezcelowe wybrki, zadzierzwości. 11) wyspa koronowa. 12) ślaski „brigade”. 15) właściciel statku. 18) „gratias”. 19) jednostki oporu elektrycznego. 20) człowiek silnie zbudowany.

Pionowo: 1) placówka dyplomatyczna najwyższego stopnia. 2) dopływ Warty. 3) okres czasu. 4) gra w karty. 5) dzudo. 6) król Wilirgotów (507-531), syn Alaryka II. 10) materiał opatrunkowy. 13) zwierze ziemne. 14) tonacja muzyczna. 16) w mitologii

staroegipskiej — bóg księżyca i czarów, 17) jak 19 poziomo.

E. Zuchowski

Rozwiązanie krzyżówki

Pozłomo: z numeru 33(177)
1) Sari, 8) Roma, 10) passa, 11) asani, 13) agarna, 16) konar, 18) atom, 19) Oman, 20) aparat, 21) Star, 22) In.
Pionowo: 1) Paria, 2) opera, 3) Mars, 4) Alos 5) Kasata, 6) amanatt, 7) saga, 9) Anan, 10) pa, 12) Ir, 14) mops, 15) Anatli, 16) Koran, 17) Omar.
Nagrodę książkową otrzymuje: Barbara Grzybowska Legnica, ul. Drużkarska 10/9. Andrzej Malinowski, Kuropatnik, pow. Strzelim.

Wrażenia z podróży do Chin

Zabić wszystkie wróble...

Jechaliśmy obejrzeć groby dy nastii Ming. Pogoda była taka słoneczna, jakby ją zamówiły na ten dzień miejscowe władze. Bo trzeba wiedzieć, że w Chinach każde zarządzanie władz jest nie odwołalne i ostateczne. Pozostaje tylko wykonać w określonym terminie i zameldować. Nie ma, nie może być żadnego tłumaczenia, powoływania się na obiektywne trudności, na krótki termin. Praktyka pokazała, że w Chinach można wydawać takie zarządzenia, że w Chinach realizuje się je w określonym terminie.

Hasło „zabić wszystkie wróble” przyszło z góry. W określony dzień rozpoczęto ogólnochiną agitację za tępieniem szkodników — zjadaczy ziaren ryżu i pszenicy. Na zebraniach pokazywano tablice z wykresami obrazującymi straty jakie przyniosą Chinom wróble. Po psychologicznym przygotowaniu przystąpiono do technicznego. Wykonano mnóstwo różnych odstraszających „erkotek”, młynków, deszczek, dzwonków z konserwowych blaszanki. Chłopi znaleźli na swych podwórkach najzwyklejsze kijki i deseczki dla każdego członka rodziny zdolnego do pospolitego ruszenia na wojnę z wróblami. Z miasta przyjechali studenci i robotnicy. Naznaczono ostateczny termin — rzekł Tundze (nazwijmy go I nie pamiętam nazwiska). Tundze I rozmawia po rosyjsku. Jest mieszkańcem Pekinu. Brał udział w tępieniu wróbli i pokazał rozległe pola po obu stronach drogi: patrzcie! Jedziemy już kilka godzin i rzeczywiście nie spatrzymy ani jednego ptaszka.

Zaczęło się — opowiadał towarzyszy I — w tej prowincji. Było to uczesną wiosną. W określonej godzinie wyszły z domów setki tysięcy ludzi uzbrojonych we wszystko, czym można czynić hałas. Bito w bębny, w deszczki, blaszanki, grzechotki. Krzyżowano i gwiżdżano straszak male płochliwe ptaszki. Oczywiście i inne ptaki pierzchały wysoko i daleko. Ale wróble nie mogły latać daleko. Po minucie — dwóch lotu muszą odpocząć. Jakże tu odpocząć, kiedy wszędzie są dziś ci straszni ludzie... Wróble latają resztkami sił. Jeszcze minuta i padają na ziemię nieprzytomne. W takim stanie pobierano je do worków. Setki tysięcy ludzi maszerowało przez pola i góry, bito,

trąbiło, krzyżało... Niewiele ptaszków ocalało.

Mijamy wioski zagęszczone, dom przy domu, obwarowane glinianym „murem”. Drzewostan w tej prowincji skąpy. Stare akacje i tutejsze, u nas nie znane drzewa ogolone z dolnych gałęzi. Nowe posadki pieczolowicie zabezpieczone. Zgarbiony wy chudzony bawół, jakby żywcem wzięty z rysunków Kulisiewicza ciągnie dwukołowy wóz. Stary Chińczyk w długim za kostki watowanym worku z rozporkami po bokach spiesz się popychając wóz, ale bawół jest chudy i słaby, bo całą zimę jadł twardą ryżową słomę. Ale komuna nawadnia tej wiosny kilkakaset hektarów ziemi, więc wszyscy młodzi i starzy kopią kanał, usypują tamę. Dziadek Cho-iej ma jeszcze dość siły, by posianić bawoła. Zresztą dziadek jest zwolennikiem nawodnienia doliny Kuż-iej. Tam rodzi się pszenica. A pszenicę wystarczy tylko posiać. Stanie pszenicy to po prostu zabawa w porównaniu z sadzeniem ryżu. Dziadek podkarmił bawoła, zaprzęgi, a pompę synowie załadowali na dwukółkę jeszcze z wczorą. Trzysta pomp, na razie ręcznych i manewrowych, będzie przelewała wodę z kanału na czterometrową wysokość, a stąd kanalikami popłynie ona na dolinę Kuż-iej. Reszta to już fraszka. Kubelkami i szufelkami ludzkie pracowite ręce systematycznie rozprowadzają po całej urodzajnej dolinie. Jeżeli woda z kanału popłynie dolina, to pszenica wyrośnie na wysokość dziadka, co wszelako zmusza bawoła do pracy. Zresztą bawół powinien to sam zrozumieć. Jeżeli urodzi pszenica, będzie miał w bród smacznej miękkiej słomy.

Komuna w dolinie Kuż-iej niewiele płonów ma do sprzedania. Dopóki jej członkowie nie wygrażą wielkiej bitwy o wodę, będą się kłaskać do snu z dokuczliwą myślą o dodatkowej misce ryżu. Sześć kilometrów długi, dwanaście metrów szeroki kanał już czeka na wodę. Ale do połączenia z nawodnionym kanałem trzeba jeszcze wykonać około dziesięciu kilometrów. Pięć tysięcy członków Komuny Ludowej to dwa i pół tysiąca łopat i tyleż koszyków — podwojnych koszyków do noszenia ziemi. Ta ilość narzędzi i ludzi ma wykonać te obryzgiem pracę, czy aby starczy entuzjazmu zwłaszcza latem, kiedy upał demoralizuje

najzagorzalszych zwolenników budowy kanału?

Wieczorem tego dnia odbyło się zebranie członków komuny z doliny Kuż-iej. Agitator — młody komunista, syn niewolnika z niedawnej przeszłości. — mówił, że ryż pojawi się w spichrzu dopiero wtedy, kiedy tysiące metrów sześciennych ziemi będą przeniesione koszykami daleko na pola. Pola też nie są równe, a uprawa ryżu wymaga równych poletek by woda jednako-wo przykrywała ziemię. Wtedy ustąpi chłop w długim kaftanie i rzekł: „Ja uprawiałem ryż 50 lat. Wodę nosłem wiadrami i miałem ryż. Ja teraz też chcę nosić wodę z moimi synami... Ja nie chcę kopać kanału, w którym ciągle jeszcze nie ma wody”. Agitator pokazał na czerwony sztandar Komuny położył rękę na piersi i rzekł:

„Partia zaplanowała „Wielki Skok”. Kanał który kopimy należy do planu „Wielkiego Skoku”. Nie możecie teraz zdezeretować. Wasi synowie tundze Cho-iej pracują w Tienlinie przy wytopianiu stali. Wasza córka była ochotniczką na koreańskim froncie i jest teraz oficerem sławnej Chińskiej Armii Ludowej. A więc nie przyjdą do rodzinnego domu nosić wodę... Telefonował dzisiaj sekretarz komitetu z naszego rejonu i obiecał pomoc. Jest już w drodze do naszej Komuny maszyna, która kopie sto koszyków ziemi w jednej minucie.

Sluchacze ocknęli się ze snu. Przecierali oczy, powtarzali „sto koszyków na minutę...”. Uśmiech poruszył kamienną ścianę zmęczonych twarzy. Jakiś młody człowiek z czerwonym strzęp-

kiem kokardki na piersi wznosił pięść do góry i zakrzykiwał: „Niech żyje! Jutro wykopimy więcej ziemi niż dzisiaj. Jutro posiejemy ryż!”.

W dolinie Kuż-iej ogrom pracy przeraża ludzi. Stary partyzant przyjaciel Czou En Laja rzekł na zebraniu sztabu Komuny: „Otworzyć służę na kanale górnym, puścić trochę wody, która należy do sąsiedniej Komuny”.

Zadzwoniono do rejonu. Ależ tak — odpowiedziano — otworzyć służę! Zgodę sąsiadów uzyskamy.

Właśnie nasze autokary przejeżdżały przez dolinę, kiedy pułki robotniczej armii z kolorowymi proporcami szły do pracy wzdłuż nawadniającego się już kanału. Słowo „woda” w setkach odmian nie schodziło z ust maszerujących. Stary Cho-iej widział beczulkę z przegotowaną wodą do picia — z ożywieniem opowiadał agitatorowi.

— Wróble miałem najwięcej. Nie macie pojęcia, jak one potrafią wyjadać ziarnko ryżu. Dawno chciałem je wystraszyć z naszego pola, ale sąsiedzi się śmiali, sąsiedzi dawniej nie wierzyli, że wróble można wypędzić z naszych pól.

W Polsce jest teraz kalendarzowa zima, zaś na polach doliny Kuż-iej jest bardzo wiosenne i powinny już śpiewać skowronki.

Nie jestem pewien, czy w Chinach zwiastunami wiosny są skowronki. Nasz tłumacz Olek nie umiał mi dać odpowiedzi. Twierdził, że jeśli nawet tak było, to te małe ptaszki zostały chyba wyniszczone tak samo jak muchy, szczury i psy.

T. Butyniec

Kolorowa rozpacz

Dopóki w Legnicy nie remontowano elewacji, brak było wdzięcznego obiektu zjadliwej krytyki. Tym bardziej, że wszystkim się już dawno przejadły mniej lub bardziej udane dowcipy na temat Zakładu Oczyszczania Miasta, obsługi w sklepach itp.

Z niepokojem obserwuję, że na łamach „Wiadomości Legnickich” coraz więcej autorów zajmuje się kwestią elewacji, wskazując na różne braki i zaniedbania, których dopuszczono się podczas ich wykonywania. W numerze 33 „Wiadomości Legnickich” aż dwóch autorów, w tym również Zielony Afanasjew, krytykuje te nieszczerne elewacje, chociaż — między Bogiem a prawdą — nie bardzo rozumiem o co im właściwie chodzi. Ze nie podobają im się kolory, to z subiektywnego punktu widzenia rzecz gustu — a o gustach jak wiadomo „non est disputandum”.

Asmodeusz

Czyżby nowy konkurent „Mazowsza” i „Śląska”

Kierownictwo coraz bardziej rozszerzające swą działalność Klubu Spożywców podjęło ostatnio znów bardzo ciekawą inicjatywę. Nosi się mianowicie z zamiarem stworzenia stowarzyszenia Zespołu Pieśni i Tańca Ziemi Legnickiej. Zarząd Klubu zwraca się więc do wszystkich młodych ludzi, którzy chcieliby rozwijać swe talenty wokalne i taneczne o zgłaszanie się każdego dnia w godzinach popołudniowych w Klubie przy ul. Jordana.

Na marginesie warto zaznaczyć, że właśnie Klub Spożywców pierwszy zorganizował dla swoich członków — pracowników przemysłu spożywczego koncert Legnickiej Orkiestry Symfonicznej. Naprawdę warto, aby inne kluby, a nawet niektóre nasze zakła-

dy pracy pomyślały o podobnych imprezach dla swych pracowników.

(b)

Zapiski kulturalne

To była pierwsza wystawa rzeźby w Legnicy. W czytelni MDK (sala wystaw jeszcze nie została odremontowana) eksponowali swe prace plastycy wrocławscy. Ogółem dziesięciu wrocławskich pokazało nam 16 prac. Szczególnie podobały się prace: „Kompozycja”, Feliksa Kociankowskiego oraz „18 lat” i „Matka”, Mieczysława Pawelko.

Wystawę (wspominam dopiero te raz wychodząc z założenia, że lepiej późno, niż wcale) zwiedziło około tysiąca osób!

W czytelni MDK (czynna codziennie od godziny 16) nagromadzono mnogość periodyków i pism społeczno-kulturalnych. Na półkach ułożono mnóstwo książek, które — niestety — obecnie można tylko oglądać. Jak jednak zapewniła mnie p. Stanisława Grzybowska, już w najbliższych dniach będziemy mogli wypożyczać tutaj książki beletrystyczne i naukowe.

Dużym powodzeniem cieszyła się w Legnicy komedia V. Sardou „Madame Sans Gene”, wystawiana przez Teatr Ziemi Jeleniogórskiej. W komedii tej szczególnie podobali się legniczanom Krystyna Wolńska w roli tytułowej i Ryszard Dembiński w roli Napoleona. Sztuką V. Sardou zainaugurowano sezon teatralny w Legnicy.

(R.N.)

Mieczysław Pawelko: „MATKA” (gips). Ten pan w okularach to oczywiście nie rzeźba, a prof. Henryk Karliński.

Fot. Br. Chyla



Bronisław Freidenberg

FRASZKI LEGNICKIE

GDY KTÓRYS Z TWÓRCÓW...

...tylko przejedzie przez Legnicę i choć w swych dziełach o niej ani wspomni zaraz pomniki na każdej ulicy stawiać mu chcą potomni.

W ZWIĄZKU Z POBYTEM WYSPIAŃSKIEGO W NASZYM MIEŚCIE

Ta rzecz dziś do problemu urasta czy do „Polonii” wstąpił czy do „Piasta” A może by twórcze wzmocnić inwencję w Klubie przebywał Inteligencji? B. Freidenberg

(w) obronie zabytkowych portali

Podczas ostatniej wiosennej kometyki Legnicy zupełnie zapomniano o elementarnej zasadzie budownictwa, że elementów kamienia, licówki ceramicznej, płytek glazurowych itp. nie wolno malować nawet farbą klejową, nie mówiąc już o olejnej. Podobna zasada obowiązuje w zakresie stolarki budowlanej, wykonanej z twardego drewna. Nie uszczelnia się na tym polu od grzechów.

Gorzej, że skutkiem ignorancji doświadczają także piękne zabytkowe portale kamienne legnickie z XVI i XVII w., chociażby przy ul. Rosenbergów 21 i 23 oraz przy ul. Złotoryjskiej 28.

Nie chodzi tu jednak tylko o zepszczenie. Oto piaskowiec, z którego są wykonane portale ulegające destrukcji pod powłoką farbą przepuszczającą powietrze.

Portale legnickie są wyjątkowo cennymi obiektami. Podobnych nie znajduje się nawet w miastach tak bogatych w zabytki, jak Przemysł, Łowicz czy Lublin. Dla tego należy je wziąć w obronę, aby ignorancja i obojętność jednostek nie rzucała cienia na całe społeczeństwo.

Uczyniło to już T-wo Przyjaciół Nauk, występując z odpowiednim protestem w dniu 1 czerwca do Architekta Miejskiego i żądając przywrócenia zabytkom właściwego stanu na koszt winnych. Ten z kolei wystąpił z analogicznym pismem do Wydz. Gosp. Komunalnej. Sprawa trwa dwa miesiące, ale skutku nie widać.

Tego wszystkiego można by uniknąć, gdyby odpowiednio oznaczono obiekty zabytkowe a użytkowników pouczono jak mają postępować przy wszelkiego ro-

daju remontach. Wykaz zabytków opracowany przez Pracownię Konserwacji Zabytków we Wrocławiu znajduje się przecież od kilku lat w ręku władz miejskich i nigdzie nie jest powiedziane, że ma on stanowić wiedzę hermetyczną.

Z podobnego dokumentu umiałaby zrobić właściwy użytek np. niedaleka Złotoryja. Wszystkie obiekty zabytkowe w tym mieście są oznaczone specjalnymi tablicami nawet ze znakiem międzynarodowym, chociaż nie stał się on jeszcze obowiązującym prawem. A konia z rzędem temu, kto w Złotoryi znajdzie choć jeden z licznych tam portali kamienne mieszkańskich, pomalowanych farbą olejną lub choćby pobielonych.

T. Gumiński

Zezem na bramkę

Przedmistrzowskie refleksje

Wysokie porażki i zwycięstwa nie najlepiej świadczą o formie legnickich drużyn piłkarskich, przygotowujących się do niezwykle trudnych bołów w III lidze. Dzielawie przygotowania swoje przeprowadzają nadal bez doświadczonego trenera. Pomimo dużych umiejętności niektórych starszych zawodników, nie należy się spodziewać, aby ich koleżki nabyli tych wszystkich umiejętności, jakie może dać trener.

Wszystko jednak wskazuje na to, że w okresie dwumiesięcznej przerwy nie zrobiono nic, aby poprawić przygotowanie techniczne i kondycyjne. Nie zrobiono nic, aby dokonać zmian w składzie drużyny na korzyść bardziej opanowanych zawodników.

Wysoka porażka dzielawczy z reprezentacyjną drużyną wojsk radzieckich 5:3 pokazała, że opanowanie piłki przez zawodników jest nie najlep-

sze. Nie można być zadowolonym z gry z Łużykami Luban, pomimo wysokiego zwycięstwa 6:2. Poziomą grę był niski i nie przewyższał przeciwnego poziomu klasy „A”.

Pierwszy mecz dzielawczy w dniu 7 września rozegrał z Lechią Dzierżonów, drużyną posiadającą tytuł wicemistrza wiosennych rozgrywek III ligi. Liczyć należy się, że mecz ten będzie bardzo trudnym egzaminem.

Trudny egzamin czeka również Kabewiak w meczu z Bielawianką w dniu 8 września br. Kabewiaczy przegrali z reprezentacją Armii Radzieckiej 5:2 i wygrali z Łużykami Luban 6:3. Wyniki te zbliżone są do tych, jakie uzyskali Dzielawczanie. Mając na względzie fakt, że Kabewiaczy w meczach tych wykazali więcej bojowości oraz to, że są od 27 sierpnia na obłożeniach, można się spodziewać, że wyjdą oni na mecz z Bielawianką znacznie lepiej przygotowani.

Trudno wprawdzie dziś pisać o perspektywach obu drużyn w rozgrywkach III ligowych. Jedno można stwierdzić, że pierwsze mecze będą miały kolosalne znaczenie dla obu drużyn, gdyż od poziomu tych meczów, od postawy zawodników i uzyskanych wyników zależne będzie pozyskanie sobie publiczności.

W. W.

Nasz sprawozdawca z Rzymu

Jedynym szczęśliwcem z Legnicy, który (poza właścicielami telewizorów) oglądał będzie sukcesy polskich olimpijczyków w Rzymie, będzie p. Samocki. Udał się on na Olimpiadę w ramach wycieczki zorganizowanej przez ZMS.

P. Samocki już zawczasu mocno przeżywał swój wyjazd. Pilnie śledził on każdy numer „Sportu” i „Przeglądu Sportowego” starając się wynotować najciekawsze nazwiska, aby nie stracić okazji do zobaczenia najciekawszych imprez i najlepszych sportowców pięciu kontynentów.

W rozmowie z p. Samockim, uzyskałem zapewnienie, że po powrocie

z pięknej i słonecznej Italii podzieli się on z czytelnikami swoimi wrażeniami, szczególnie tymi najprzyjemniejszymi. Szczególnym zobowiązaniem p. Samockiego jest dostarczenie nam zdjęć z wreczenia polskim olimpijczykom złotych, srebrnych i brązowych medali. Oby było ich więcej — nie żał będzie wydanych lirów — mówi p. Samocki.

P. Samocki obiecał po powrocie przekazać wszystkim sympatykom sportu swoje wrażenia i spostrzeżenia z Olimpiady. Przyjęte zobowiązania przyjął z całą serdecznością i życzy p. Samockiemu oraz naszym olimpijczykom wszystkiego najlepszego.

Wiadomości sportowe

Wiadomości sportowe

II Ogólnopolska Spartakiada Drogowców

- Świetna organizacja imprezy
- Gremialny sukces legniczan

Niezwykle uroczystą oprawę otrzymało otwarcie jednej z największych imprez sportowych w ostatnich latach zorganizowanej na naszym terenie — Spartakiady Drogowców. Uroczyste otwarcia zawodów dokonał przedstawiciel Centralnego Zarządu Dróg Publicznych mgr J. Muszyński w obecności przedstawicieli Wojewódzkiego Zarządu Dróg Publicznych inż. Gaweidy i T. Madejskiego oraz honorowych gości z 16 województw.

Imprezie startowało 16 ekip reprezentujących następujące województwa: Katowice, Kielce, Gdńsk, Lublin, Bydgoszcz, Szczecin, Poznań, Łódź, Olsztyn, Rzeszów, Opole, Koszalin, Warszawa, Białystok, Zielona Góra i Wrocław.

180 zawodników reprezentowało następujące konkurencje sportowe: pędobój lekkoatletyczny, trójbój kobiet, strzelanie, kolarstwo, tenis stołowy kobiet i mężczyzn, oraz piłka siatkowa. W tej ostatniej konkurencji startowało sześć zespołów — Wrocław, Kielce, Lublin, Opole, Łódź i Rzeszów.

Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż reprezentacja naszego

województwa składa się wyłącznie z zawodników legnickiego rejonu. Najliczniejsze skipy przystąpiły województwa: Opole, Kielce, Rzeszów, Łódź i Wrocław.

W siatkówce mężczyzn bezapelacyjnie zwycięstwo odnieśli zawodnicy legnicy, nie oddając w ciągu całych rozgrywek ani jednego seta. Zespół ten stanowił klasę dla siebie, nie dając zawodnikom przeciwnych drużyn żadnych szans. Legniczanie grali w składzie: Władysław Wawrzyniuk, Eugeniusz Piotrowski, Cezary Radczak, Eligiusz Cholek, Adam Grubman, Stanisław Sylif, Zdzisław Leśniak, Eugeniusz Grozik.

Na szczególne wyróżnienie w tej drużynie zasługuje Stanisław Sylif oraz Cezary Radczak, który jednak w przyszłości powinien poważnie wziąć sobie do serca rady uroczystych legniczanek i koniecznie przeprowadzić lekka kurację odtuszczenia.

Najwięcej zawodników startowało w konkurencji strzeleckiej z KBKS-u na dystansie 50 m, która zgromadziła na starcie 75 zawodników. Pierwsze miejsce zajął Jan Szczępkowski z Olsztyna, drugie Ryszard Furman z Rzeszowa, trzecie Zbigniew Kwiatek

również z Rzeszowa. Najlepiej z zawodników legnickich wypadł Adam Grubman zajmując piąte miejsce. W konkurencji kobiet pierwsze miejsce zajęła Anna Ikaniewicz z Legnicy, drugie Anna Wilk z Rzeszowa, trzecie Teresa Matwiejsz z Legnicy.

Turniej tenisa stołowego mężczyzn zakończył się zwycięstwem Zygmunta Malorowicza z Łodzi. Na drugim miejscu uplasował się Stefan Piekarński również z Łodzi, na trzecim Zygmunta Pantowski — Szczecin. Wśród kobiet pierwsze miejsce zajęła Aleksandra Kłapowska — Legnica, drugie Anna Wilk z Rzeszowa. Zwycięzcą pięcioboju mężczyzn został Jerzy Basecki z Łodzi. Drugie miejsce zajął Ludwik Grozik z Legnicy, trzecie Eugeniusz Grozik z Legnicy.

Trójbój kobiet zakończył się zwycięstwem Aleksandry Kłapowskiej z Legnicy przed jej koleżanką Emilią Bednarz.

Wycisk kolarski rozegrany na dystansie 40 km przyniósł pełny triumf Janowi Chruścińskiemu z Kielce. Na drugim miejscu uplasował się Marian Kubieniec z Wrocławia, na trzecim Władysław Lipczyński z Opola.

Wszystcy zawodnicy, którzy zajęli trzy pierwsze miejsca wezmą udział w spartakiadzie centralnej Ministerstwa Komunikacji 3 i 4 września w Spale.

II Spartakiada Drogowców to przede wszystkim duży sukces organizacyjny Legnickiego Rejonu Eksploatacji Dróg Publicznych.

Stary legnicki działacz sportowy zgodni są co do jednego, — tak sprawnie zorganizowanej imprezy i tak do niej przygotowanych obiektów sportowych dawno w Legnicy nie oglądaliśmy. — Sukces organizacyjny możliwy był dzięki dużemu wkładowi pracy takich ludzi jak kierownik R.E.D.P. Lech Samożewski, główny księgowy Adam Grubman oraz Władysław Kosłowski i Jan Głowiński.

Zawodnicy na zakończenie imprezy otrzymali cenne nagrody rzeczowe oraz dyplomy uznania. Podsumowania dwudniowych zmagani sportowców na boisku dokonał w czasie skromnej kolacji w „Polonii” dyrektor Wojewódzkiego Zarządu Dróg Publicznych we Wrocławiu inż. Gaweida. Podkreślił on jeszcze raz niezwykle sprawną organizację imprezy oraz podziękował wszystkim zawodnikom za maksimum wysiłku oddanego na boisku, a działaczom i sędziom sportowym za sprawną przeprowadzenie konkurencji. Skromna uroczystość zakończyła tradycyjna lampka wina.

B. Freidenberg

List z autostopu

...A więc 15 lipca wyjechaliśmy ze Szczecina do Międzyzdrojów. Przy pożegnaniu Jurek dostał od wujka 100 zł., a od cioci kanapki na drogę (wspaniały!). Pierwszym samochodem, który nas zabrał była karetka więzienna. Kierowca — uprząmy miliant — najpierw zapytał nas, czy chcemy jechać ze złodziejami (coż, trzeba było się zgodzić), później otworzył kratę. Weszliśmy. Miliant zamknął ją z powrotem.

Po południu byliśmy już w Międzyzdrojach. Suty obiad poprawił nasze samopoczucie. Nocleg znaleźliśmy w stodole, niestety płatny po 4 zł. od osoby. Przy okazji spotkaliśmy znajomego z Legnicy. Ugodniliśmy, że pozostaniemy tutaj przez tydzień. Następnego dnia zaczął padać deszcz, który zupełnie pokrzyżował nasze plany. Zdecydowaliśmy wyjechać z Międzyzdrojów do rodziny Jurka. Wyszliśmy na szosę, ale kierowcy nie chcieli się zatrzymać podczas ulewy. Dopiero jakiś wojskowy kierowca

zabrał nas. Przed wieczorem byliśmy w Poznaniu. Pozostaliśmy tu przez niedzielę, a w poniedziałek dalej w drogę.

Ruch samochodowy jest tu bardzo mały i dopiero o godzinie 17 dotarliśmy do Rawicza. Wygodziliśmy na miasto i tu dopiero pobijamy rekord. 5 godzin wycieczki na samochód. Jest godzina 22 kierowca jest bardzo uprzejmy i podwozi nas 24 km dalej, 10 km które dzielą nas od wioski, gdzie mieszka rodzina Jurka przebyliśmy piechotą i o godz. 3 rano jesteśmy na miejscu.

W poniedziałek 25 lipca powróciliśmy do Legnicy odnowić wypasy. Tydzień pobytu w domu.

W poniedziałek 1 sierpnia po raz drugi wyruszyliśmy z kolegą do Międzyzdrojów. Tego dnia dojeżdżamy tylko do Gorzowa Wlkp. Nocujemy w stodole za miastem. Wieczorem następnego dnia jesteśmy w Międzyzdrojach. Znowu pogoda krzyżuje nam szlaki. Pozostajemy tu tylko jeden dzień i wyruszamy dalej. bo zaczyna

padać deszcz. Trasa, którą wybraliśmy jest mało uczęszczana. Do wieczora robimy tylko 50 km. Noc zastaje nas w Dziwnowie. Spimy w trzech na dwóch łóżkach, żeby było taniej.

W piątek rano wyruszamy w dalszą drogę. Przez Kołobrzeg docieramy do Koszalina, Bogdan, któremu już brakuje forsy radzi, żebyśmy jechali nocą. Około godz. 12 w nocy zatrzymujemy ciężarówkę — Star, pełną już autostopowiczów. Dopiero o godz. 6 rano docieramy do Redy. Samochód w drodze bardzo często się psuje.

W Redzie jemy śniadanie na dworcu i udajemy się na szosę. Dzięki kierowcy, który zjechał z drogi, mamy możliwość zobaczyć plażę w Jastrzębiej Górze. Piękny widok. W południe już jesteśmy w Jastarni. Przebywa tu siostra Bogdana na urlopie. U niej się zatrzymujemy. Życie w Jastarni jest strasznie drogie, ale mimo to postanowiliśmy zostać tu przez tydzień.

Marian PASTUCH

Co z klasą B?

Na skutek zmian w podziale terytorialnym drużyn piłkarskich w klasie „B”, dokonanych przez Dolnośląski Okręgowy Związek Piłki Nożnej, rozpoczęcie rozgrywek przesunięte zostało z 21 sierpnia na 4 września br.

Zamiast 14 drużyn w Podokręgu Legnickim w klasie „B” grać będzie tylko 12.

Pierwsze zawody w dniu 4 września klasa „B” rozegra w następującym zestawieniu:

Polonia Środa Śląska — Piast I b

Garbarnia Prochowice — Orzeł Wojciszew

Jaworzanka Jawor — Pogoń Świerawa

Odra Malczyce — Ceramik Zarów

Stal Gromadka — Dzielawcz I b

Stal Chocianów — Czarni Jaworzyna.

W. W.

Wałbrzyskanie przepraszają i przyjeżdżają 4 września

Zarząd Wałbrzyskiego Podokręgu Piłkarskiego przesyła na ręce legnickich działaczy piłkarskich wyjaśnienie dotyczące niestawienia się reprezentacji Wałbrzycha na mecz w dniu 22 lipca br.

Działacze Wałbrzycha bardzo przepraszają za niedojście do skutku za-

wodów i zaproponowali rozegranie międzyklubowego spotkania w dniu 4 września.

Zarząd Legnickiego Podokręgu Piłki Nożnej zgodził się na tę propozycję i w dniu 4 września o godz. 16 na stadionie Dzielawczy powinniśmy oglądać dobry mecz piłkarski.

I. Metter

(6)



(Tłum. z rosyjskiego A. Kordys)

Codziennie dwa psy dyżurowali całą dobę w Miejskiej Komendzie Milicji. Przywożono je samochodem z Krestowskiej Wyspy i przeprowadzano na podwórko komendy, gdzie w murowanym budynku stały dwie duże klatki. Czekać na pracę psy musiały się tu, ziewały, spały, ponieważ nie umiały grać w tysiąca, jak to czynili ich przewodnicy w poczekalni przed wyjazdem z psem na miejsce wypadku.

Zgodnie z rozkładem dyżurów Murat najczęściej dyżurował z Donem. Ich wzajemna nienawiść nie słabła dotąd, a może psy wyczuwały, że ich przewodnicy również nie żywią do siebie sympatii.

Dugowiec był starszy od Głazyczewa, pozostawało mu zaledwie kilka lat do emerytury, uważał więc, aby nie popełnić jakiegos błędu w tych końcowych latach służby.

W ciągu trzydziestu lat pracy w milicji Dugowiec doszedł do stopnia starszego lejtnanta, komponując skomplikowane historie o tym, jak to go stale pomija się przy awansach i nagrodach, na co on jednak gwizdał bo najważniejsze jest rzetelne spełnianie swych obowiązków.

Lekkomyślność Głazyczewa irytowała Dugowca, który nie ufał ludziom o nadmiernym poczuciu humoru. Głazyczew natomiast z przyjemnością dokuczał mu i wyciągał na rozmowy.

— Powiedz mi, Stefanie Pawłowicz, dlaczego ty nigdy nie śpiewasz? — zaczynał Głazyczew.

— Jak to nie śpiewam?

— Nigdy nie słyszałem, żebyś kiedykolwiek nucił.

— Jeszcze nie zwirowałem, żeby sam śpiewał.

W czasie pochodu lub w klubie to co innego.

— Ale przecież wszyscy ludzie nucią sami dla siebie...

— Ciekaw jestem, kto są ci „wszyscy”?

— Na przykład ja...

— Co głupiemu po rozumie — irytował się Dugowiec. — Wiele rzeczy robisz nie tak jak potrzeba.

W pierwszych miesiącach pracy z nowym psem Głazyczew miał wyraźnego pecha. Podczas jego dy-

żuru nie się ciekawego nie działo, kiedy zaś zdarzały się jakieś wypadki to delegowano Dugowca z Donem.

Bez względu na okoliczności Dugowiec po powrocie szczegółowo opowiadał o krokach, które podejmował w celu wykrycia przestępstwa. Operacja leżała przed słuchaczami jak na dłoni; Dugowiec kreślił na papierze plan miejscowości, oznaczał krzyżkami miejsce, gdzie stał złodziej, kierunek, w którym się udał, skąd Don wszedł na trop, a jeżeli mimo wszystko nie udało się ująć przestępcy to mimo woli miało się wrażenie, że przestępca popełnił jakiś kardynalny błąd wskutek którego Don nie zdołał go wytypować.

Pewnego razu Głazyczew przybył rano z Muratem do Komendy, zamknął psa w klatce i zameldował się u dyżurnego. Tego dnia pełnił dyżur ten sam kapitan, który w swoim czasie posłał Głazyczewa na Dworzec Fiński po zbuntowanego psa.

Przy biurku dyżurnego siedziała schludnie ubrana szczeniara staruszka w dwóch chusteczkach na głowie — białej pod spodem i ciemnej na wierzchu. Staruszka uważnie słuchała słów kapitana, zreumatyzowanymi palcami bez przerwy poprawiając swe chusteczki i kiwając głową.

Kapitan od dłuższej już chwili tłumaczył coś staruszce w nadziei, że kobieta za chwilę wstanie i odejdzie. Lecz staruszka trwała na swym miejscu.

Głazyczew bez trudu zrozumiał, że dyżurny nie chce przyjąć od staruszki zażalenia, usiłując za wszelką cenę wyperswadować jej, by zrezygnowała ze swej skargi.

Pochylny nad biurkiem kapitan wypyttywał łagodnie:

— A więc chlewik nie był zamknięty? Prawda? Klódki na drzwiach nie było, tak?

Staruszka kiwała głową.

— No widzieli! Jakże tak można, babciu?

I klatka z królikami też nie była zamknięta, tak?

Ile tam sztuk siedziało?

— Parka, Samiec i samiczka.

— No, widzieli, a może one same uciekły... ile teraz królików kosztują?

— Po piętnastu brałam — odparła staruszka.

— Razem trzydzieści rubli. I chcę, żebyś do takiej bagatelnej sprawy posłała wam przewodnika z psem, kiedy nawet nie ustalono jeszcze samego faktu kradzieży.

— Przecież onegdaj dawałam im jeść — tłumaczyła się staruszka — i na własne oczy widziałam, jak siedziały, a dziś rano już nie było.

— Przecież wam tłumaczył: może same uciekły? — kapitan zmusił się do uśmiechu. — Ładna pogoda, nudziło im się w klatce, zobaczyły, że klódki nie ma, więc zabrały się i poszły... Tak, babciu — próbował podsumować kapitan. — Nie ma potrzeby składać

oświadczenia: strata niewielka, na drugi raz będziecie zamykać chlewik.

Kapitan zwrócił jej kartkę z zażaleniem i sięgnął po słuchawkę telefonu.

Staruszka trzymała papier w ręku i nie odchodziła, chociaż kapitan już rozmawiał przez telefon. Gdy wreszcie odłożył słuchawkę, staruszka spokojnie oświadczyła:

— Złóż na ciebie zażalenie.

Głazyczew szepsem zwrócił się do dyżurnego:

— Może pojechać do niej, towarzyszu kapitanie?

Rano mamy zwykle spokój, chyba nie będę wam potrzebny...

Dyżurny spojrzał na niego i irytacją.

Nikt was nie pyta, Głazyczew, proszę nie wtrącać się do rozmowy.

Jednak przeniosłszy wzrok na staruszkę i dostrzegłszy, że wydobyla z nadzadza porządnie złożoną chusteczkę do nosa, a z niej czysty arkusz papieru i wieczne pióro, dyżurny powiedział:

— Zle, babciu, postępujcie, nierozsądnie... zaraz pojedziecie z naszym pracownikiem i psem służbowym.

Babcia pokiwiała z aprobatą głową. W samochodzie nie zdradzając leku staruszka ciekawie przyglądała się obłzniętemu Muratowi i nawet chciała go pogłodzić, pragnąc widocznie zdobyć jego względy, aby gorliwiej szukał skradzionych królików.

Staruszka mieszkała na Ochcie. Był to stary, murowany piętrowy domek, stojący w głębi podwórka, na środku którego znapdowała się widocznie kiedyś wozownia, podzielona obecnie drewnianymi przegrodami na małe drewnutnie.

W jednej z takich klatek chowała babka króliki.

Puste początkowo podwórce z chwilą pojawienia się na nim Głazyczewa z psem, niezwłocznie wypełniało się dziećmi. Przyszedł również barczysty dozorca. W oknach ukazywały się kobiety.

— Witam władzę! — zwrócił się do Głazyczewa dozorca. — Baczność, dzieciaki mruknął na chłopaków. Nieście z powrotem zające, bo wam pies tylko pokąsa!

Przewodnik poprosił dozorcę, by zabrał dzieci na bok, żeby się nie patały pod nogami. Następnie zaprowadził Murata do wozowni i oświecił kieszonkową latarką drewnutnię, gdzie przed klatką królików, obok otwartych drzwi leżała garść zwiedłej i wilgotnej trawy. Wilgoć dłużej zachowywała ślad, dlatego też Głazyczew palcem wskazał Muratowi trawę. Murat dotknął jej nosem, bez namysłu zawrócił i wyszedł z wozowni. Biegł, niedługo, zaledwie jakieś piętnaście kroków, do miejsca, gdzie stały zbite w gromadkę dzieci. Tu stanął jak wryty i zaczął szczeleć na dozorcę.

(Dalszy ciąg za tydzień)



Kina

PROGRAM BIEŻĄCY

Bałtyk — 1 — 4.IX. — „Art wido ani slychu — prod. franc. — od lat 12.

Kolejarz — 1 — 4. IX — „Zakochała się dziewczyna” — prod. radz. — od lat 14.

Ognisko — 29. VIII. — 4. IX — „Kawaler Króla Jegomości” — prod. jugosl. — od lat 16. (panorama).

Piast — 29. VIII — 4. IX — „Niepotrzebny — prod. franc. — od lat 18.

PROGRAM NASTĘPNY

Bałtyk — 5 — 7. IX. — „Falszery” — prod. polskiej — od lat 12.

8 — 11. IX — „Milcząca gwiazda” — prod. polskiej — od lat 12.

Kolejarz — 5 — 11. IX. — „Niebo bez miłości” — prod. jugosl. — od lat 18.

Ognisko — 5 — 11.IX — „Teresa Raguin” — prod. franc. — od lat 16.

Piast — 5 — 7. IX. — „Kosmos wzywa” — prod. radz. — od lat 12.

8 — 11. IX. — „Córeczka” — prod. angielskiej — od lat 16.

Dyżury aptek

1. IX — ul. Polna — tel. 854.

2. IX — ul. Powstańców — tel. 547.

3. IX — ul. Dziennikarska — tel. 616.

4. IX — ul. Matejki — tel. 971.

5. IX — ul. Polna — tel. 854.

6. IX — ul. Powstańców — tel. 547.

7. IX — ul. Dziennikarska — tel. 616.

Ogłoszenia drobne

LEKARZ-DENTYSTA Teodora Karowska przeniosła się do Legnicy i zamieszkała przy ul. Wrocławskiej 3, m. 1. Prywatnych pacjentów przyjmuje codziennie od godz. 15 do 17.

D-173

W DNIU 22 sierpnia br. zgubiono portfel z dokumentami na nazwisko Szpak Wasyl i sześcioma fotografiami. Uczelny znalazca proszony jest o oddanie dokumentów w Komisariacie MO.

D-171

ZGUBIONO legitymację związku zawodowego na nazwisko Ploch Maria.

D-173

W dniu 19 bm. rano p. Baldowski znalazł na ul. Złotoryjskiej pęk kluczy, które przyniósł do naszej redakcji. Roztargnionego właściciela prosimy o odbiór kluczy.